

PRENUMERATA

W MIESIĄCACH

rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru
 kop. 7 1/2.

Z PRZESYŁKĄ

rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

za ogłoszenie 1 razowe kop. 8
 od wiersza pełtu.

za ogłoszenia kilka lub kilkunasto-
 krotne—po k. 5 od wiersza.
 za reklamy i nekrologi po 10 k.
 od wiersza.

Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
 logi na 1-ej stronie po kop. 15
 od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** Redakcyja „Tygodnia”, obiedwie księgarnie w Piotrkowie, oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frenkler w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie,

w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ Laguna Franciszek.
„ Brzezinach	„ Krzemieniewski J.	„ Radomsku	„ Dziemienowicz.
„ Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	„ Rawie	„ Myśliński Feliks.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		„ H. Grabowski.

JAN STRAHLER

Adwokat przysięgły

powrócił—przyjmuje jak dawniej sprawy cywilne i karne do wszystkich instytutcyj sądowych. (3—2)

NAJWYŻSZY RESKRYPT.

Do Naszego general-adjutanta, członka Rady Państwa, general-gubernatora warszawskiego i dowodzącego wojskami okręgu wojennego warszawskiego, generała kawalerji Józefa Gurko.

Niezmordowana i nieustanna praca wasza, zarówno w zarządzaniu krajem, jak i w ukształceniu i wywienieniu powierzonych wam wojsk, zwracają na siebie ciągle szczególną Naszą uwagę. W uznaniu długoletniej, wzorowo gorliwej i pilnej służby waszej i na znak szczególnej Naszej dla was łaski, Najmilościwiej zamianowaliśmy was kawalerem Cesarskiego orderu Naszego świętego równego apostołom księcia Włodzimierza pierwszego stopnia.

Zalączając przy niniejszem oznaki orderu, rozkazujemy wam przywdziać je i nosić według ustawy. Pozostajemy dla was Cesarską Naszą łaską życzliwi.

Na oryginalne Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano

„ALEKSANDER”.

W Kopenhadze
 30-go sierpnia 1891 roku.

(„Goniec Urzędowy”).

Z Częstochowy.

(Korespondencyja „Tygodnia”).

Stanowisko Częstochowy.—Jej rozwój fabryczny.—Płaca robotników.—Parę faktów ujemnych w obchodzeniu się z nimi.—Jeden dodatni.—Zawzięta konkurencyja handlowa.—U nas tak zawsze!

W rządzie naszych miast fabrycznych Częstochowa zajmuje bez zaprzeczenia jedno z miejsc wybitniejszych. I nie dziwnego; znakomite bowiem warunki i świetne położenie geograficznie sprzyjają jej rozwojowi, który ostatnimi czasy podniósł się bardzo znacznie. W ciągu trzech lat ostatnich zbudowano tu: wielką przedziałnię kamgaru pp. Motte, Meillasoux, Caulier i Delantre; fabrykę produktów chemicznych p. Henryka Sachsa; fabrykę guzików z masy perłowej i harmonijek pp. S. Hertza i S-ki, oraz fabrykę łyżek blaszanych p. J. Wajnerberga. Częstochowa posiada już obecnie 14 większych i 6 mniejszych fabryk, zatrudniających około 10,000 robotników obojga płci; stanowi więc poważną osadę fabryczną.

Srednia płaca zwykłego najmity wynosi od 30 do 50 kop. dziennie; kobiety zaś i dziewczęta otrzymują 25 — 40 kop. Napomknawszy o płacy robotnika nie możemy przemilczeć wyzysku, praktykowanego specjalnie przez dwóch tutejszych fabrykantów. Jeden z nich uważa, że dziewczę-

na, pracująca w jego fabryce, bez względu na jej zdolność, nie powinna zarabiać więcej nad rs. 2 tygodniowo, choć otrzymuje niby zapłatę „od sztuki”. Zrećniejsza też zarabia więcej, ale zarobek jej istnieje w imaginacyi tylko, bowiem p. fabrykant w podobnym wypadku wynajduje pozorny powód ukarania winnej, odejmując z jej zarobku całą różnicę od unormowanych rs. 2. Słyszeliśmy owego fabrykanta, wygłaszającego tę właśnie „zasadę” swoją. Jakim jednak prawem pan ten karze dziewczęta, które za swą pilność na nagrodę raczej zasługują? Prawo przecież fabryczne na punkcie kar jest bardzo wyraźne.—Drugi znów fabrykant, przyjmując stróża, tak ciężkie nakłada nań obowiązki, że każdy po tygodniu lub dwóch za służbę dziękuje. „Za karę” nie chce wypłacić stróżowi zarobku, skutkiem czego częste miewa ze stróżami procesy; niektórzy wszakże, nie umiejac się „prawować”, lub nie mając za co, znoszą krzywdę swą w milczeniu. Nawiasem dodam, że we wzmiankowanej fabryce przewinęło się w ciągu roku tylu stróżów, ilu w innych nie zmieniono przez lat 20.

Obowiązek nakazuje nam zanotować również fakt w kierunku dodatnim. Oto właściciel jednej z większych fabryk tutejszych, obchodzący się z robotnikami swemi zawsze po ojcowski, będąc w Paryżu podczas wystawy, zakupił dla każdego z nich jakiś upominek i woził te bagatelki przez 3 granice opłacając cło. A liczba robotników jego wynosi kilkaset osób.. Drobną to na pozór fankę, ale wymowną!

Nie od rzeczy tu będzie wspomnieć o charakterystycznej konkurencyi dwóch większych fabryk tutejszych. Przed kilkoma laty utworzono tu fabrykę papierów kolorowych pp. X. i S-ki; fabryka ta świetnie prosperując, wzrosła olbrzymio. Była ona jednak bardzo nie na rękę dla pp. Y. i Z., właścicieli wielkiej drukarni i litografii. Panowie X. i S-ka, którzy dla produktu swego potrzebowali bardzo dużo robot litograficznych, postanowili zerwać stosunek z panami Y. i Z. i w tym celu sprowadzili do miasta młodego litografa z Warszawy, który też wyłącznie dla nich założył litografię. Pp. Y. i Z. w krótkim czasie przy swojej litografii zaczęli również wyrabiać papiery kolorowe; następstwem czego było założenie przez pp. X. i S-ka przy fabryce swojej litografii. No, i istnieją obecnie w mieście: „fabryka papierów kolorowych i litografija”, oraz „litografija i fabryka papierów kolorowych”. Ucierpiał na tem najbardziej ów młody, specjalnie sprowadzony litograf, który na własną rękę, ale głównie dla firmy X. i S-ka zakładał litografię.

Potrąciwszy o konkurencyję, z obowiązku kronikarskiego zaznaczamy nowy fakt. Oto przed rokiem niespełna, inżynier Ł. założył u nas biuro techniczne. Do owego czasu podobne przedsiębiorstwo w Często-

chowcie nie istniało; nie rokowano więc p. Ł. powodzenia, zwłaszcza, że biuro takiej wielkiej racyi bytu u nas nie ma. Energijsza jednak p. Ł., jego pracowitość i znajomość fachu, zjednały mu pewną sympatyję u tutejszych przemysłowców i biuro techniczne utrzymało się. Aliści przed miesiącem rozstał ktoś do fabrykantów okólnik, oznajmiający o otwarciu w Częstochowie drugiego biura technicznego!... Maluczko, a pewnie pojawi się trzecie. U nas tak zawsze!

Na tem kończymy dzisiejszą naszą korespondencyję, zostawiając sobie na później słówko o dwóch instytutcyjach w mieście, znaczenie społeczne mających: o resursie i straży ochotniczej. *Nemo.*

Z Sielca.

Pod Sosnowcem.

(Koresp. „Tygod.”)

Kurz, błoto i drogi.—Fakt czy tylko projekt.—Podróż koleją u nas i jej przykrości.—Słódko o jedwabnictwie.—Drożyzna.—Zbyt ostra krytyka.

Do budowy szos i zabrukowania ulic w Sielcu i okolicy używają kamienia wapiennego, który, szybko się krusząc, tworzy podczas lata niepomierny kurz, jesienią zaś i wiosną w czasie deszczów trudne do przebycia błoto; to też rzeczą niemożliwą jest wyjść u nas na ulicę i nie pokryć się w ciągu kilku minut grubą warstwą pyłu, którym się jednocześnie oddycha. Jeśli otworzyć okna w mieszkaniu, wnet sprzęty pokryją się kurzem, a mieszkanie przesiąknie wonią rozmaitych wyziewów fabrycznych, które oddychać ani przyjemnie, ani zdrowo nie jest. — Boczenie drogi nasze, to istne tortury: tu dół, tam stos kamieni, tu znów wyboje, w które pojazdy wpadają po osie—jednym słowem, jadąc, ciągle się myśli tylko, na którą stronę będzie się wywróconym wraz z wozem lub powozem. O najbliższej drodze z Sielca do Będzina lepiej zamilczeć, chociaż dziwnem się wydaje dlaczego tyle fabryk, których interesa łączą z powiatowem miastem, nie pomyśli o zrobieniu szosy chociażby dla własnej wygody, by koni nie męczyć i pojazdów nie niszczyć. Wszak Sielce dzisiaj prawie łączą się już (i to za pośrednictwem drogi, o której wspominam) z Będzinem, więc i pp. posesyjonaci mogliby też częściej wydatków przyjąć na siebie, tem więcej, że mieszkania są tak drogie jak w Warszawie, a właściciele domów w stosunku do innych miejscowości mniej płacą podatków, mają więc większe dochody i winni dbać o dobrą drogę, chociażby przed swemi zabudowaniami.

Oczekujemy tu ciągle zatrzymywania się pociągów na przystanku Gzichów, o co była już podawana przez fabrykantów i mieszkańców prośba do Zarządu D. Ż. W. W.; czy jednakże prośba ta stanie się faktem

spełnionym, czy też pozostanie nadal w sferze projektów — o tem dotychczas nie wiemy.

Podróż drogą żelazną od nas, należy dzisiaj nie do bardzo przyjemnych. Niepodobna aby człowiek familijny, wyjeżdżając czy to na czas dłuższy, czy krótszy, oprócz kufrów i pakunków pomieszczonych w brankardzie, nie był zmuszony mieć przy sobie, bądź dla siebie, bądź dla rodziny, jakichś potrzebnych w drodze zawiniątek, które komora celna w Sosnowcu rewiduje, a następnie dozwala zabrać do wagonu, bez cechy, ze względu na to, że często potrzeba je otwierać. Zaledwie atoli przejeżdżając się jedną lub dwie stacje, przychodzi do wagonu straż pograniczna, żądając rozwinięcia i odpakowania zawiniątek, aby je przetrząsnąć i przekonać się, czy niema w nich towarów zagranicznych. Ponieważ powtarza się to co kilka stacyj, jest zbyt uciążliwym dla pasażera, a tem więcej dla rodzin, odbywających podróż z małemi dziećmi. Zdaniem naszym — ostrożność to zbyt uczynna, gdyż w Sosnowcu nikt nie może wyjść na peron, dopokąd pakunki jego nie zostaną zrewidowane.

Niejednokrotnie była już podnoszona w różnych pismach kwestya potrzeby i możności zaprowadzenia u nas jedwabnictwa. Jakoż korzystając z rad i wskazówek udzielanych w gazetach przez specjalistów, jeśli się ludziska hodowania jedwabników i osiągają dość poważne zyski. Zwiędzając niedawno Koło, w guberni kaliskiej, miałem przyjemność poznać się z p. R., członkiem towarzystwa jedwabniczego i nauczycielem miejscowej szkoły miejskiej. Pan R. na polu hodowli jedwabników dał dowód prawdziwego zamiłowania i wielkiej gorliwości: założył on szkołę morw, rozsadza je w alejach miasta Koła, oraz na szosie i drogach, a zachęcając każdego do hodowli jedwabników, sam z siebie daje najlepszy przykład. Pomiedzy uczniami swemi także rozwinął zamiłowanie do tego nowego przemysłu krajowego i sam podobno, zajmując się sprzedażą kokonów wyprodukowanych przy pomocy malew, wię-

cej ich jeszcze tym sposobem zachęca do dalszej w tym kierunku pracy. To też p. R. nietylko odnosi z zajęcia swego zyski ale i zadowolenie wewnętrzne, że innym dobrą wskazuje drogę. Ze sprzedaży samych tylko kokonów w roku bież. p. R. osiągnął rs. 300; sprzedaż zaś jajeczek, oraz drzewek morwowych przyniosła mu także pewien dochód. Wielu nauczycieli w okolicy idzie za przykładem kolegi; a nawet tu i owdzie włościanki już się zaczynają zajmować hodowlą jedwabników. Warto by i w naszej gubernii zająć się tą gałęzią przemysłu (ob. art. „Zródło dochodu“ Tydzień Piotr. № 19.)

Wracam do Sieleca. Drożyzna tu straszna: za jajko płacimy 5—6 groszy; bulka za 2 grosze—to jeden kęs tylko; funt mięsa wieprzowego 1 złoty; funt chleba 9 groszy; kwarta masła 5 złotych; mała główka kapusty 20 groszy, garniec kartofli 15—16 groszy.

Czy pan A. K—ski, porównywając w № 35 „Tygodnia“ Niemców zebranych na koncercie, do zgromadzeń w „Kegelbahn“ i „Bierhalle“ miał słuszność?—może. Mojem jednak zdaniem za winę kilku, wszystkich karcieć niepodobna, zwłaszcza, że wina tu poniekąd spada również na tych, którzy byli gospodarzami na owym koncercie i obowiązkiem których było nie dozwolnić lokajowi wnosić piwa na salę.

* . . . n.

Starożytna Ambona w Wieluniu.

W dniu 4 października r. b. w kościele parafjalnym wielunińskim odbędzie się poświęcenie starożytnej ambony, arcydzieła sztuki rzeźbiarskiej z końca XV wieku.

Ambona ta odrestaurowana została staraniem gorliwych parafjan i stanowi cenny bardzo zabytek zeszłych stuleci. Charakterystyczną częścią tej ambony jest kopuła, z trzema kondygnacyjami w stylu renesansowym. Pod kopułą, raczej gwiazdą, umieszczony jest w bogatej ornamentacji „Duch Święty“ — „nauczyciel wszelkiej prawdy;“ po nad kopułą, w pierwszej kondygnacji

mieści się wyobrazenie (rzeźba) *Chrystusa biczowanego*—symbol prawdy ubiczowanej, zdeptanej, zapoznanej i zeplwanej. W drugiej wyższej kondygnacji jest rzeźba „Matki Boskiej Bolesnej“—symbol dusz świętych, bolejących nad zdeptaniem, sporniewieraniem prawdy. Na samym szczycie „Anioł Zmartwychstania“—symbol, że prawda nad fałszem zawsze odniesie zwycięstwo! Każda kondygnacja jest w formie kapliczki, mieszczącej wspomniane figury z rzeźby.

Środek ambony wyobraża Chrystusa niosącego owieczkę na barkach swoich, płasko-rzeźba robiona już przez nowoczesnego artystę, zastępująca obraz stary, zużytego już pędzla: „Chrystus między Doktorami.“

Spód ambony i balkon jej zdobią figury rzeźbione 4-ech doktorów kościoła zachodniego jak w katedrze wrocławskiej: ŚŚ. Ambrożeo, Grzegorza, Augustyna, Hieronima i 4-ech Ewangelistów. Wszystko to połączone z bogactwem kolumn, kapitelów, rozet etc.

Sam spód podtrzymuje sześciu dzielnych olbrzymów, z ustami otwartymi, na znak, że ludzie słowa Bożego chętnie słuchać powinni i, że słowem Bożem karmiąc się, rosną w olbrzymów duchowych.

Zakończenie stanowi 6 aniołków czyli geniuszków, podtrzymujących całość budowy. Proboszcz miejscowy wyraża życzenie, aby ktoś z pp. archeologów zbadał szczegółowo ten piękny zabytek przeszłości; tymczasem zdejmuję się fotogram ambony dla użytku którego z pism ilustrowanych warszawskich.

Z podziękowaniem też wspomnieć należy o sumiennej pracy p. Kowalskiego, pozłotnika z Łasku i jego pomocników, którzy części brakujące z gustem i znajomością sztuki podorabiali.

Ks. Godorowski.

CYRKULARZ

W przedmiocie święcenia niedzieli.

Ogólne zebranie członków Towarzystwa wzajemnej pomocy subjektów handlowych i przemysłowych m. Warszawy uchwałą z dnia 26 kwietnia r. b. wło-

U NAS I GDZIE INDZIEJ.

(Dumania o Piotrkowie i piotrkowianach).

O wielki, wszechwładny, niezmordowany i okrzyczany, współczesny postępie! zmore XIX-go wieku, postrachu ludzi bogobojnych—zostaw nas, pobożnych i cichych, w świętym spokoju i... daj nam na wieki wieczne zażywać słodkiego *dolce farniente!*

Bo to, widzicie państwo, te ciągle oklaski, wiwaty i holdy, składane postępowi, którego nie znamy nawet z widzenia, stanęły nam już kością w gardle. Niech go sobie wychwalają zamorskie i zagórskie krainy, gdzie on jest stałym obywatelem; niech mu śpiewają hosanna Niemcy, Francuzi, Anglii i inne niespokojne ludy, o krwi gorącej, niesyte nigdy wiedzy, żadne coraz to nowych ulepszeń i wynalazków! My jednak, my, poeciwi piotrkowianie — spokojny lud Boży—siedzmy sobie cicho na naszych śmieciach i niech nam się nie śni o jakichś tam wybrykach cudzoziemskich.

Cokolwiek działałoby się na przemysłowym zachodzie, jakiekolwiek robiłaby tam postępy oświata, my będziemy zawsze siedzieć spokojnie w swej Palestynie i nie ruszymy palcem, w celu zaaklimatyzowania czegoś z onego zachodu! Wynalazł tam ktoś gaz oświetlający, jakiś Amerykanin wymyślił światło elektryczne—my, *antiquo more*, palimy sobie odwieczną naftę, kalezmy nosy o słupy latarniowe, co nam najzupełniej wystarcza!... Kopia gdzieś tam ogromne kanały, łączą ze sobą morza, rozdzielają lądy — nasza ojczysta Strawka pły-

nie sobie swobodnie w cuchnącem korytku, umiła oryginalną wonią powietrze, zabiera skwapliwie ścieki z rynsztoków, oddając nam wszystko w stanie lotnym, co odebrała w stanie płynnym lub stałym!... Za górami elektryczność dokazuje cudów: telefony, mikrofony, fonografy etc. rosną jak grzyby po deszczu, regulując stosunki społeczne, ułatwiając produkcję, przysparzając darów Bożych; ludziska tam urządzają nawet wystawy elektryczne, wyprawiają elektryczne obiady, na których sama elektryczność gotuje, smarzy, roznosi potrawy, wznosi toasta, wypowiada mowy przed—i—poobiednie, przyświeca biesiadnikom i uprzyjemnia im czas muzyką—my, mamy tylko swój telegraf miejski i kilka dzwonek elektrycznych!... Za granicą ludzie rozszerzają i prostują ulice, zaprowadzają kanalizację, tramwaje, budują wodociągi, robią próby zamiany bruków kamiennych na drewniane, asfaltowe, ceglane lub metalowe, wależą przeciw pijaństwu, zbytkowi, chorobom i nędzy, upiększają miejskie place, parki i skwery, wynajdują tysiączne sposoby rozerwania i uprzyjemnienia chwil swobodnego czasu po godzinach krwawej, mozolnej pracy. My, drwimy sobie z tego wszystkiego—i kwita!

U nas ludzie się nie zapracowują, odpoczywać nie mamy po czem, z pijaństwem wójować nie potrzebujemy, bo sami nie chorujemy na wódkowstręt, a nogi nasze tak się z krzywizną ulic i chodników oswoiły, iż na równiejszej powierzchni ślizgalibyśmy się i wywracali koziółki, jak nasi łyżwiarze na stawie alejowym: — słowem, wszystkie te zamorskie wymysły są dobre dla tych, co ich gwałtem szukają, a

nie dla nas, poważnych obywateli starego grodu.

Nie oskarżamy wszelako siebie o rutynizm, zacofanie, lub coś podobnego. Broń Boże! pod wielu względami stoimy, moi państwo, na bardzo wysokich szczeblach cywilizacji, pod wielu zaś—u szczytu takowej! I tak: mamy dwie i pół cukierni; mamy wystawy sztuk pięknych w oknach magazynów i sklepów; mamy swoich stróżów nocnych, śpiących przez noc całą w ciemnych ulic zakątkach; mamy swoją straż ogniową, ochoczą do ognia... i do zabawy; wszystkie domy nasze przykryte są dachami, u krawędzi których często-gęsto trafiają się rynny; mamy swój park miejski t. zw. cieletnik bernardyński, przypominający obszarem pudelko od zapalek, a topografią Karpaty, za obrębem zaś miasta mamy budki stróżów kolejowych, dwa lasy, jeden staw i... omal że nie cienisty ogród „Konradów“, gdzie za tanie pieniądze dają lekcje konnej jazdy *à la carouzelles*; dalej, mamy swój teatr wiosenno-jesienno-zimowo-letni, gdzie w zwyczajnych czasach mnożą się szczerzy, a w nadzwyczajnych występują wędrowni artyści; jest też u nas i Lewandowski — *sui generis*; mamy nawet swoich własnych cyklistów, a ci ostatni mają swoje bicykle i cykle, które objeżdżają na bacykach; mamy nakoniec, panie tego.... Nie! któż byłby w stanie wyliczyć to wszystko, co mamy i z czego jesteśmy dumni?...

Przerwijmy owe cytaty i pomówny o rzeczy poważnie.

Obiady elektryczne są naturalnie niezem więcej, jak pouczającymi zabawkami i szerszego zastosowania mieć nie mogą; nie stać

żyło na Zarząd Towarzystwa obowiązek zwrócenia się do pp. pracodawców, w sprawie uwolnienia pracujących od zajęć w dniu niedzielnym. Wskutek tego Zarząd rozesłał w tych dniach do pp. kupeców i przemysłowców Królestwa następujący cyrkularz który podajemy tu w skróceniu:

„Przyzwyczajeni uważać zarobek za podstawę bytu, a pracę za najzaszczytniejszy przywilej człowieka idącego o własnej sile przez życie—wierzymy silnie, że chęć zarobku nie będzie nigdy wystarczającym bodźcem i dostateczną do pracy zachętą, jeżeli nie idzie w parze z zamiłowaniem do obranego zajęcia i uczuciem zadowolenia, budzącem się przy spełnianiu pożytecznej dla ogółu czynności. By to zamiłowanie było trwałe, by zadowolenie nie ustępowało miejsca zniechęceniu, potrzebną jest wśród pracy chwila wytchnienia. Siły pokrzepione wypoczynkiem wynagrodzą uszczerbek krótką przerwą sprawioną, a pracownik z większą ochotą powracający do zajęć, bez trudu wyprzedzi tego, kto, nie mogąc ani na chwilę oderwać się od obowiązków, czuje, jak siły mu słabną, a chęć do pracy maleje.

„Dziś, gdy staranne pielęgnowanie zdrowia uznaniem zostało za ważny obowiązek jednostek i społeczeństwa, nie wolno nam pominąć milczeniem wielkiego wpływu, jaki wypoczynek niedzielny niewątpliwie mieć będzie na zdrowie wszystkich, których się stanie udziałem. Bez możliwości użycia, przynajmniej raz na tydzień, ruchu niezbędnego dla zdrowia, — bez możliwości zacierpienia przynajmniej w niedzielę świeżego powietrza, — nie może pracownik myśleć o zachowaniu zdrowia, które ma mu zapewnić zarobek w sile wieku a czerstwą starość po pracowitem życiu. Wypoczynek niedzielny, darząc pracownikom tem dobrem, zapewni pracodawcom korzyści, jakie daje praca ludzi posiadających nieustępną siłę i niepodkopane długim wycieńczeniem zdrowie.

„Uczucia religijne silnie częstokroć zespolone bywają z pojęciami o enocie i występku. Każdemu, kto własnym okiem patrzy na życie, wiadomo, że dla wielu umysłów niemożność spełnienia przepisów kościelnych jest pierwszą, a w następstwach swych fatalną przyczyną zapomnienia o powinnościach uczciwego człowieka. Kto jedynie w prawidłach wiary czerpać się nauczył zamiłowanie enoty i wstręt do występku—temu zabraknąć może sił do oparcia się pokusie, gdy twarde warunki życia zagrozą mu drogę do przybytku, w którym przywykł od dziecka liczyć się z sumieniem i zdawać sprawę ze złych i dobrych uczynków.

„Jeżeli wypoczynek niedzielny jest nieocenionem dobrodziejstwem dla pracującej jednostki, — to jeszcze zbawienniejszym jest wpływ święcenia niedzieli na życie rodziny, będącej pierwszą szkołą młodego pokolenia. Stosunki rodzinne uleżały musiały w ostatnich latach ważnej, a dla każdego widocznej zmiany. Obok ojca, którego praca stanowiła dawniej jedyne utrzymanie rodziny, staje dziś częstokroć do pracy matka, nie mogąca już poświęcać całego czasu

su zajęciom domowym i pielęgowaniu dziatwy. Zakłady handlowe i przemysłowe, niedostępne do niedawna dla kobiet, pomalu otwierają dla nich swe podwoje, a poczucie sprawiedliwości nie pozwala bronić im udziału w coraz nowych gałęziach pracy fizycznej i umysłowej. W obec tego każdy, komu troska o dobro ogółu nie jest obca, zadać sobie musi pytanie: czy rodzice przez całe lata po za domem zajęci, mogą spełniać obowiązki względem dziatwy będącej w wieku, w którym opieka rodzicielska jest niezbędną i w którym żadna szkoła nie zastąpi ogniska rodzinnego?

„Według naszego prz. konania niedziela powinna być dniem, w którym ojciec i matka, nie mając innych zajęć, powinni poświęcić czas cały młodemu pokoleniu, budzić w nim uczucia rodzinne, tępić złe skłonności i siać w młode umysły ziarno tych prawd, które wpojone w dzieciństwie, przetrwają wszystkie burze późniejszego życia.

„I pod tym względem dobro pracownikom związane jest z zaprowadzeniem dostojeńszej reformy. Pracownik silnie przywiązany do ogniska rodzinnego, daje większą rękomię sumiennosci i niechybnie na większą zasługuje ufności; a pracodawcom, którzy sięgają wzrokiem w lata przyszłe, nie może być obojętnem, czy nowe pokolenie pracownikom wzrasta w zdrowych tradycjach życia rodzinnego—czy też, puszczona samopas, żyje na lasce nieznanym a częstokroć niebezpiecznym prądów.

„Wątpliwie co do następstw, jakie wyniknąć mogą z zaprowadzenia tak donioślejszej reformy, jak ta o której mówimy, rozwiać się wreszcie musi w obec przykładu krajów o ruchu przemysłowym i handlowym bez porównania bardziej rozwiniętym, aniżeli u nas. Komuż nie jest wiadomem na przykład, że w Anglii, gdzie ustawy przyznają tylko nieletnim prawo wypoczynku niedzielnego, prastary obyczaj uwalnia od zajęć w dzień niedzielny wszystkich pracownikom, bez różnicy płci i wieku. A jednak któż chciałby poważnie twierdzić, że święcenie tego jednego dnia w tygodniu przeskodziło społeczeństwu angielskiemu kroczący wytrwale po drodze postępu i był dla innych społeczeństw wzorem pracy i obowiązkowości?

Z Miasta i Okolic.

— **Pan wice-gubernator**, rzeczywisty radca stanu, Podgorodników w dniu 22 b. m. t. j. w ubiegły wtorek wyjechał na czterotygodniowy urlop.

— **Minister oświaty**, hrabia Jan Delianow, przyjedzie w d. 11 października popołudniowym pociągiem do naszego miasta i zabawi do dnia następnego. Przez ten czas zwiedzać będzie miejscowe gim-

nazyja męzkie i żeńskie, oraz szkołę miejską Aleksandryjską.

— **Nieurodzaj**. Zewsząd z gubernii naszej dochodzą nas wieści o klęsce, jaką poniosło rolnictwo w tym roku, z powodu nieurodzaju żyta i częściowego zgnicia kartofli. Położenie gospodarstw włościańskich jest jeszcze gorsze niż własności większej, z powodu nieumiejętnej, spóźnionej i nie dbalej uprawy roli, oraz zupełnego braku kultury na chłopskich parcelach. Z tych to właśnie powodów, włościanie nasi zebrali w tym roku żyta zaledwie trzecią, a nawet czwartą część wysianej ilości, tak, że już teraz nie mają go nie tylko na sprzedaż, ale na odsiew obecny, a kartofle u nich bardzo nieplenne i niezdrowe. Nędza więc między nimi, jakiej dawno najstarsi ludzie nie pamiętają—a nadzieje na rok pszywszy żadne, w obec niedostatecznego obsiewu ozimin. Co do tego ostatniego, mało co lepiej jest w gospodarstwach folwarcznych!.

— **Kradzieże**. Nieustannie powtarzające się, a coraz to zuchwalsze kradzieże wywołują w mieście istną panikę. Nikt nie może zasnąć spokojnie i być pewnym, że nazajutrz nie obudzi się okradzionym ze wszystkiego. W jednym z domów np. przy ulicy Pocztowej skradziono zegarek, stojący przy łóżku pana domu, korale złożone na komódce obok łóżka pani. Do szkatułki, która widać obiecująco wyglądała, dobierano kluczy, przenoszono sprzęty z pokoju do pokoju, nie obudzwszy śpiących. Co dziwniejsza, drzwi wchodowe zastano nazajutrz zamknięte, bez żadnego śladu włamania.—Za Farą znów, w domu starozakonnego p. Cederbauma, pod oknem zamkniętym na okienicę, na stole sypia służąca; światło w dniu kradzieży paliło się całą noc. Złodzieje otworzyli okienicę, przeszli przez śpiącą służącą i ukradli 20 rs., oraz dwa zegarki złoty i srebrny (z cyfrą M. C.) wiszące nad łóżkiem p. C. Na szczęście właścicielka się obudziła i spłoszyła ptaszeków; pogoń jednak za nimi była daremna.

— **Winni kradzieży** w miejscowej cerkwi prawosławnej w nocy z dnia 1 na

nas wreszcie na podobne wybryki — i niewielka z tego dla nas szkoda. Lecz, że dotychczas najważniejsze sprawy, warunkujące nasz byt i zdrowie, są przez nas całkiem zaniedbane—to już rzecz godna publicznej chłosty!

Nasza gnijąca Strawa, zarażająca powietrze całej dzielnicy miasta odrażająca dla zmysłu powonienia wonią, pielęgnująca w brudnych swych nurtach zarodki najrozmaitszych chorób—to hańba gubernijalnego grodu, czarna plama na sumieniu całego ogółu obywateli!

A co się dzieje w naszych gęsto zaludnionych domach?... Z wyjątkiem kilku kamienic stanowiących własność zamożnych a inteligentnych obywateli, którzy utrzymują je wzorowo i dbają o wygody mieszkańców, widzimy wszędzie nieład, nieczystość, zaniedbanie elementarnych przepisów higieny, nieposzanowanie zdrowia ludzkiego i groszowe wyzyskiwanie lokatorów.

Wstąpiłem niedawno do jednego z takich domów, otaczających t. zw. Rynek Maślany i stanąłem jak wryty. Właściwie nie ujrzałem tam nic nowego, czego bym nie widział już po raz setny i z czem by się zmysły moje jeszcze nie oswoiły; lecz tym razem byłem cokolwiek podniecony, byłem pod wpływem świeżego artykułu o obiadach elektrycznych, czy o czemś podobnym — już nie pamiętam. Słowem, myśl moja bujała w rozkosznych sferach wielkich wynalazków i odkryć, napawając mię dumą, że należę do tej uprzywilejowanej klasy żyjątków, która zuchwale walczy z przyrodą i codziennie wzdiera jej nowe trofea! Wtem... zawadziłem nogą o coś bardzo a bardzo prozaicznego.

Stałem w środku małego podwórka, otoczonego z czterech stron trzypiętrowymi oficynami, zapelnionymi masą mieszaną ludności. Nieba było widać nie więcej, jak z dna głębokiej kwadratowej studni. Pomimo, iż było południe, na dole panował zmrok wieczoru; powietrze ścięśnione, niezdrowe, przesycone było różnemi wyciewami; na ziemi walały się szmaty, śmieci i różne nieczystości; zbrukane czarnymi smugami ściany świadczyły, iż tu się praktykuje zwyyczaj wylewania brudów wprost przez otwarte okna na głowy przechodniów i lokatorów niższych pięter; na parterze widniał zdaleka „ustęp“, a nad nim i obok niego, mieszkania, zajęte przez ludzi, żyjących sobie bezwątpienia zdrowia i dobrego humoru!...

— O święte bogi! — krzyknąłem przerażony—jakaż to straszna ironija losu! Tam za górami, najwykwintniejszy porządek nie zadawalnia ludzi, cheiwych coraz to nowszych pod tym względem pomysłów i ulepszeń; tu, u nas, tacy sami ludzie gniją dobrowolnie w brudach, nie zdradzając najmniejszej chęci do ich usunięcia; tam elektryczność—tu nocne cienie; tam czystość — tu brudy; tam praca, nauka i zapobiegliwość—tu lenistwo, przesady i niedołęztwo.

O Piotrkowianie! jakże daleko wam do elektrycznych obiadów, skoro dotychczas nie macie jeszcze przyzwoitych ustępów!...

A nasze brudne łazienki, brudniejsze od nich łaźnie? a nasze strome i ciasne wschody i zakopane sadzami nafty korytarze? a nasze aromatyczne beczki asenizacyjne, z taką powagą spaierające wśród dnia białego po najludniejszych ulicach miasta? Cóż

to za okazy cywilizacji? do jakiego rzędu wynalazków mamy to wszystko zaliczyć?..

Nie sądzicie, państwo, że jestem krańcowym i bezwzględny stronnikiem zachodu. Bynajmniej. Wiem dobrze, iż świetny Paryż ma swą stronę odwrotną; słyszałem coś i o podziemiach Londynu i o zachodnich dzielnicach New-Yorku, gdzie zbrodnia kolarzy się z nędzą i brudem. Tam jednak jest to wszystko rzeczą nieuniknioną i, z pewnego punktu widzenia, mającą nawet swą rację bytu. U nas wszakże, gdzie niema proletaryjatu, w jaki obfitują przemysłowe państwa Europy—nie nędza czarna, lecz wrodzone niechlujstwo i ospałość są przyczyną indyferentyzmu względem najważniejszych potrzeb naszych. Nasze brudy nie kryją się przed okiem ludzkim gdzieś w podziemiach, nie stanowią cechy właściwej tylko niektórym zakątkom grodu, lecz śmiało patrzą w oczy każdemu z samego centrum miasta, z okien i drzwi domów, zamieszkałych przez średnią, a nie raz i inteligentną klasę mieszkańców.

I cóż na to powiecie, o wy przezacni mężowie i przezacne niewiasty grodu naszego?..*)

W. Stankiewicz.

*) Szanowny autor, surowy i wymowny sędzia naszych wad i ułomności społecznych—nie zwrócił uwagi, że w ostatnich czasach zarząd nasz miejski i komisya sanitarna starały się i starają o zaprowadzenie w mieście nieco większego ładu i porządku. Ze im się to niezupełnie udaje, to może dlatego, że „nieodrazu Kraków zbudowano“—jak mówi przysłowie. Przy sumiennej jednak i nieustającej w tym kierunku pracy — rezultaty będą niebyłne!
(Przyp. Redak.).

2 marca r. b., o której wzmiankowaliśmy w № 10 naszego pisma z r. b., zostali wręszcie wykryci, a przynajmniej zebrano przeciw nim taką liczbę poszlak, że te wystarczyły do pociągnięcia do odpowiedzialności trzech poszlakowanych osób, w charakterze oskarżonych.—W pierwszych zaraz dniach po kradzieży, uwagę władzy śledczej zwróciło na siebie dwóch mężczyzn, zamieszkałych w czasie kradzieży przez dni kilka w hotelu Litewskim w Piotrkowie. Niezwykle zachowanie się tych osób, podczas pobytu w Piotrkowie, tajemniczy wyjazd ich z miasta przy okolicznościach dających wiele do myślenia, zrodziły podejrzenie, że bytność tych panów (Gr. i Jur.) miała związek z kradzieżą. Podejrzani, tak w hotelu jak i w policyi miejscowej meldowali swe paszporta, wydane z zachodnich gubernij. Paszporta te okazały się rzeczywistymi; na nieszczęście jednak jeden z nich był wydany na imię osoby zmarłej przed dwoma laty, z czego okazało się widocznym, że chociaż paszporty były prawdziwe, to jednak osoby posiadające je zataiły swe właściwe nazwiska, i zameldowały się pod nazwiskami cudzemi.

Rozpoczęto długie, energiczne, lecz przez pewien czas bezowocne poszukiwania. Dopiero wzmianka w „Kuryerze warszaw.“ o kradzieży w cerkwi w Kobryniu pomogła śledztwu; chociaż złoczyńcy winni tej ostatniej kradzieży zatrzymani byli pod innymi nazwiskami, to jednakże przez zręczne przeprowadzone śledztwo zdołano udowodnić, że były to też same osoby, które okradły cerkiew w Piotrkowie. Następne znalezienie u podejrzanych niektórych przedmiotów, pochodzących z tutejszej cerkwi, w zupełności stwierdziło tożsamość grabieżców obydwóch cerkwi. I te nazwiska, które były zapisane w hotelu w Piotrkowie, i te, pod którymi złoczyńcy byli zatrzymani w Grodnie (dokąd umyślnie w tej sprawie wyjeżdżał sędzia śledczy z Piotrkowa p. Gerber) okazały się zmyślo-nemi.—Dane, zebrane przez śledztwo, dostarczyły dostateczną ilość poszlak do pociągnięcia dwóch tych panów do odpowiedzialności za świętokradztwo, oraz kochanki jednego z nich za ukrywanie tego przestępstwa. Wszyscy troje aresztowani oczekują w więzieniu w Grodnie na rozstrzygnięcie sprawy przez sądy. Jest zasada przypuszczać, że ciż sami ludzie w początku roku bieżącego okradli cerkiew w Lublinie.

— **Sprzedaż dóbr.** Na drugą i ostateczną sprzedaż przymusową, wystawiła tutejsza dyrekcja szczegółowa Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego 33 majątków ziemskich. Sprzedaże te odbywać się będą w miesiącach: października i listopadzie. Zreszty dóbr w liczbie 155-ciu wystawionych na sprzedaż I-szą za zaległość raty I-ej (czerwcowej) 1890 roku, jedne opłacili zaległości przed terminem licytacji, inne zaś czasowo zwolnione od niej zostały przez Dyrekcję Główną.

— **Powszechnie szanowany prezes** tutejszego sądu okręgowego, rzecz. radca stanu Chochriakow, nagle i niebezpiecznie w ubiegłym tygodniu zachorował. Adwokaci i miejscowi urzędnicy sądowi otoczyli chorego troskliwą opieką. W ubiegły wtorek przyjeżdżał doń z Warszawy doktor Pawiński. Z Piotrkowskich lekarzy, znajdują się przy chorym pp: So-bański, Strzyżowski i Wolski.

— **Chór amatorski** przy kościele po-Pijarskim, po dłuższym milczeniu (letnie wakacje), znów się dał słyszeć w pięknie odnowionej świątyni, w dniu 6 września, w niedzielę. Wykonano wielką mszę solenną Józefa Elsnera B. Dur. Na offertorium odśpiewano „Ave Maria“ Vogta na 3 głosy mieszane, a na Benedictus „Ave Regina“ Kucięgo.—W dniu 8 września, jako w uroczystość Narodzenia N. M. Panny odśpiewano mszę Nideckiego Tomasza; dnia 13

września mszę Romualda Zientarskiego z motywów Haydn'a, a w ubiegłą niedzielę chór dał się słyszeć ze wznowioną mszą Dajczmana. Na offertorium pani Sulimierska odśpiewała Aryję Stradelli „Łaski o, Boże!“—W obecnym składzie chóru zauważyliśmy stosunkowo za małą ilość altów.

— **Zaprosiny.** Z 71 osób świeżo zaproszonych przez zarząd Towarzystwa Dobroczynności do zapisania się na członków rzeczywistych Towarzystwa, zapisało się dotąd jedenastu. Sądźmy, że nie skończy się na tem; byłby to bowiem procent nadzwyczaj niewielki...

— **Przedstawienie amatorskie,** o którym wspominaliśmy przed paroma tygodniami, odbędzie się prawdopodobnie w dniu 3 października. Na następny miesiąc przygotowuje się podobno drugie przedstawienie amatorskie, pod inną znów reżyserją.

— **Podczas pożaru** wynikłego w dniu 11 b. m. we wsi Trzebnicy, w płoną-cym domu pozostało dwoje dzieci nie-obecnego wówczas Pawła Karpińskiego. Płomienie w jednej chwili objęły cały budynek i dzieciom groziła śmierć niechybna. Wówczas to stolarz, Władysław Karasiński, rzucił się w płomienie i wyniósł oknem dzieci, z których jedno silnie poparzone, było już zupełnie nieprzytomne i dopiero po udzieleniu mu stosownej pomocy przyszło do siebie. Wójt gminy Ręczno, oceniając bohaterską odwagę Karasińskiego, przedstawił go do odpowiedniej nagrody.

— **Strzeżcie się piesków pokojowych!** Z najwyższą grozą słyszeliśmy dziś opowiadanie prawdziwego faktu, który podajemy tu, w nadziei, że skłoni on może niejednego, a nadewszystko niejedną do pozbycia się Amorków, Azorków i tym podobnych pociech, które sprowadzają nieszczęścia na rodziny całe. W majątku Silnica Wielka, piesek pokojowy pokąsał w początkach lipca siostrzeńca właścicieli a synka pp. Cz., lokaja, oraz rządę majątku, nadto dwa konie engowe i jałówkę. O tem, że piesek był wściekły przekonano się dopiero w parę dni; natychmiast więc doktor Bogdański wypalił rany i pokąsanych odwieziono do d-ra Bujwida—dziecko i lokaj jako skałeczeni silniej przeszli całą kurację; panu zaś Krzesińskiemu, rządę, zastosował d-r B. wstrzyknięcie słabszej limfy, utrzymując, że tu niebezpieczeństwa niema, ponieważ tylko naskórek był zadraśnięty. Pan K. uspokojony nieco powrócił na wieś. Po 9-ciu tygodniach poczuł ból w skałeczonej ręce, a objaśniony przez d-ra Bujwida o objawach choroby, zaniepokoił się silnie, tem więcej, gdy ból rozszerzał się zaczął i stawał się coraz dotkliwszy. Chorego chciano powtórnie wywieźć do Warszawy. Było już jednak zapóźno. Nieszczęśliwy człowiek nie mógł znieść podróży i choroba w całej swej groźbie wystąpiła. Ludzkie słowa za słabe są, by opisać ogrom męczarni człowieka, co z zupełną świadomością swego stanu, wił się w najstraszniejszych męczarniach, patrzył z rozpaczą na żonę i czworo dzieci mających zostać wkrótce sierotami.. Kazał się wiązać, przestrzegał wszystkich, by się do niego nie zbliżali, błagał o śmierć, a widząc przedłużające się męczarnie, usiłował odebrać sobie życie. Czterema strzałami poranił się straszliwie, i nie zabił się... Usiłował się utopić, nie dopuszczono do tego... Męczył się jeszcze parę godzin i nareszcie, zbroczony krwią, zakończył swoje męczarnie. Cała wieś tej strasznej nocy była na nogach, wszyscy współczuli z nieszczęśliwą rodziną. Pan K. był cichym i uciewym pracownikiem, cenionym przez swych chlebobawców, którzy też podczas choroby i po strasznej katastrofie nie szczędzili i nie szczędzą oznak współczucia osieroconej rodzinie.

— **Za wszystko płaci konsument;** producent bowiem, wielki czy mały przemysłowiec, wetuje sobie wszystkie straty, nawet drożyznę obecną chleba, przez podniesienie ceny swego wyrobu. Że kartofle są u nas po 16 groszy garniec, że mąka i chleb zdrożały—jest rzeczą naturalną; ale podniosły się nadto nietylko ceny kasz choć jarzyny obrodziły, krochmalu choć i pszenica dopisała—ale nawet takich rzeczy jak... mydło!

— **Co do zaburzeń,** wynikłych przed dwoma tygodniami w Zawierciu pomiędzy robotnikami, (o których była wzmianka w zeszłym numerze „Tygodnia“), to takowe ograniczyły się na grabieży 16 sklepów, przeważnie z pieczywem. Po większej części, za chleb zabierany przemocą z owych sklepów, robotnicy płacili gotówkę, tylko, że nie po 6 kop. za funt, jak żądali piekarze, ale po kop. 4.—Obecnie, na zasadzie przewidywanego wzrostu drożyzny naj-pierwszych potrzeb życia, domaga się ludność fabryczna zwiększenia płacy; fabryka jednak woli dopłacać zwykłą na podrożeńiu chleba, jak dotąd po kop. 1 na funcie. Nieporozumienie nie zostało jeszcze ostatecznie załagodzone; ale jest nadzieja pomyślnego tegoż załatwienia.

— **W Radomsku,** z powodu niedostatecznego dowozu na targ miejscowy, w dniu 18 b. m., kartofli — robotnicy z miejscowych fabryk, rozebrali między siebie kartofle z dwóch wozów, wiezione jako odstawę do stacyi towarowej drogi żelaznej. Oczywiście, za zabrane kartofle, czuli się w obowiązku zapłacić, według umiarkowanej podług siebie normy.

— **Z Pabjanic.** „Warszawskij Dzien-nik“ w № 199, wzmiankując za „Dziennikiem Łódzkim“ o przeprowadzaniu telefonów z Łodzi do Zgierza, dodaje, że „będzie to pierwsza w naszym kraju linia telefonowa łącząca dwa miasta“. Otóż tak nie jest, gdyż pierwszeństwo pod tym względem należy się Pabjanicom, które z Łodzią połączyły się takąż linią już od lat kilku!—Bieda u nas coraz większa, chleb drożeje, fabryki ledwie że wegetują; mniej-si też fabrykanci źle stoja, a po bankructwie jednego, może przyjść kolej na innych. Słowem, fatalne czasy! Korzystając z przy-jazdu do Łodzi w przyszłym mieciacu p. Ministra Oświaty, tutejsi mieszkańcy mają zamiar podać prośbę o utworzenie jedno-klasowej miejskiej szkoły żeńskiej, która, mówiąc prawdę, rzeczywiście jest bardzo potrzebną, ze względu na brak miejsc w dwóch początkowo-ogólnych szkołkach miejskich. Do projektowanej szkoły żeńskiej; zapisałoby się prawdopodobnie odrazu 300 dziewcząt. X.

— **Przywrócenie wysyłki wagonów do Gzichowa.** Wysyłka i przyjmowanie wagonów z linii bocznych miejscowych fabryk w Gzichowie, do przystanku tegoż nazwiska, była wstrzymana przez kolej wiedeńską do d. 21 b. m. Wagony zalegające z towarami na przystanku zwracano do Sosnowca, dla wydania adresantom, a nadechodzących dla Gzichowa nie wysyłano z Sosnowca. Dopiero w d. 22, na skutek odnowienia umowy przez hutę „Katarzynę“ i fabrykę kotłów pp. Fitznera i Gampera, ruch wagonów został przywrócony. Pozostał na stanowisku wyczekującym jeden tylko zarząd wapiennika hr. Renarda w Sielecu, oczekując zniżenia opłaty, albowiem w ubiegły poniedziałek nadeszło z ministerjum finansów zawiadomienie do zarządu huty „Katarzyna“, że wydano polecenie kolei wiedeńskiej, w razie, jeżeli wysyłka wagonów wstrzymana jest wskutek sporu o wysokość opłaty, by natychmiast takową przywrócić na poprzednich warunkach, do czasu uregulowania kwestyi spornej.

— **Wywóz trzody chlewnej do Szlązka.** Stosownie do otrzymanego z

Berlina rozporządzenia ministerjalnego, pruskie władze rządowe rejencji wrocławskiej, powiadomiły, że od d. 17 b. m. dozwolony został we wtorki i czwartki każdego tygodnia, przywóz trzody chlewnej z Królestwa i Cesarstwa przez Sosnowiec do dwóch miast Górnego Szlązka, Bytomia i Mysłowic. Ilość dostawianej w rzeczony dni trzody, po włączeniu do niej i wieprzy przychodzących z Austro-Węgier, ściśle została oznaczona: dla Bytomia jednorazowo 1500 sztuk, dla Mysłowic zaś 1200.—Transporty te powinny być zaopatrzone w świadectwa pochodzenia i zdrowego stanu trzody. Weterynarz pruski dokonywa rewizji w Sosnowcu w wyż wspomniane dni z rana o godzinie 7-ej i po południu o 1-ej.

Wobec powyższego, wywóz trzody trochę się wzmógł.

— **Brak chleba w Będzinie.** W d. 19 b. m. w Będzinie zabrakło chleba; spekulanci podnieśli jego cenę, wiedząc, że młyny stoją nieczynne, a zamówiony wagon żyta z kraju, który miał przybyć w Wiliję tego dnia, nie został dostawiony z Sosnowca (jak wiadomo, wszystkie transporty, przeznaczone do Będzina są ekspedycjonowane do Sosnowca i ztąd dopiero po sformowaniu oddzielnego pociągu, są tam wysyłane). Dopiero na skutek reklamacji zawiadawcy przystanku Będzin, dostawiono zboże po południu w sobotę.

— **Wypadek.** W d. 19 b. m. na stacyi towarowej warsz.-wied. w Sosnowcu, podczas manewrów pociągu, robotnik Warzyniec Wajs uległ nieszczęśliwemu wypadkowi: ma on poranione prawe ramię oraz silnie uszkodzoną klatkę piersiową z prawej strony. Rannego odstawiono do szpitala hr. Renarda w Sielcu.

— **Wypadek.** W dniu 23 b. m., w bliskości przedalni Schöna w Srodulce, z miejscowej rzeczki wydobyto zwłoki kobiety, która podobno poprzedniego dnia wieczorem miała się rzucić do wody z rozpaczy, że odebrano jej przemycany towar i skazano ją na zapłacenie cła (około kilkudziesięciu rubli) którego uiścić nie mogła.

— **Przeróbka aparatów.** Na stacyach głównych kolei wiedeńskiej w bieżącym tygodniu nastąpiła przeróbka aparatów telegraficznych, z wolniej działających na daleką przestrzeń—na szybciej działające. Dotychczas, z powodu nawału korespondencji telegraficznej i ciągle zajętej linii, depesze ulegały dość znacznemu opóźnieniu i chybiały czasami celu.

— **Przerobienie depeszy.** W tym tygodniu, pod najsurowszą odpowiedzialnością osobistą, przypomniano wszystkim stacyjom telegraficznym kolei warsz.-wiedeńskiej, aby ściśle stosowały się do przepisów i nie dopuszczały do aparatów nawet urzędników innych wydziałów tejże kolei. Zakaz wydano wskutek zajęcia, jakie miało miejsce w Ciechocinku, gdzie pod nieobecność telegrafisty, syn zawiadowcy, przyjmując depesze od interesanta, zmienił jej treść; telegrafista zaś, nie podobnego nie przypuszczając, podał ową depeszę. Tak z przekreślenia treści jak z niezgodności ilości wyrazów, wynikło pomiędzy podającym a adresatem nieporozumienie. Wobec tego, wysyłający wzmiankowaną depeszę wniósł zażalenie do dyrekcji, która zawiesiła w służbie telegrafisty czasu przeprowadzenia śledztwa.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Przeniesieni wikaryjusze: ks. Stefan Bąkowski z Krzepic do Szadku; zakonnik ks. Robert Lesiecki z Rzaśni do Golina w pow. konińskim; ks. Józef Tucholski z Turku do Rzaśni i ks. Stan. Ławiński z Sulejowa do parafii Zadzim w pow. sieradzkim.

— **Curiosum.** W Lublinie z osiągniętego z trzech przedstawicieli amatorskich dochodu rs. 862, na koszt zarządzenia wydatkowano rs. 624, a na budowę oficyny na salę sierot

zostało rs. 239, czyli około 25% dochodu. Rozrzutność taką słusznie gromi miejscowy organ.

— **(Nadesłane).** Zawiadamiam osoby interesowane, iż na moje ręce złożony został fundusz rubli srebrem pięćdziesiąt, dla rozdelenia pomiędzy służące, pozostające w obowiązku w naszym mieście. Według życzenia ofiarodawczyni, fundusz ten przyznany zostanie: kandydatkom wyznania katolickiego, najmoralniej się prowadzącym i najdłużej pozostającym w jednym obowiązku. Wypłacony będzie w dniu 4-ym grudnia r. b.—Kwalifikacje kandydatek oceniać będą, oprócz mnie, pp: Mirosław Dobrzański, Stefan Młodowski i Faustyn Wyżnikiewicz. Kandydatki pragnące ubiegać się o przyznanie im pewnej kwoty z ofiarowanego funduszu, zechcą do 1-o listopada r. b. składać w moim mieszkaniu następujące dowody: 1) świadectwo urodzenia, 2) świadectwo o moralnem prowadzeniu się i o czasie, przez jaki kandydatka pozostaje w obowiązku, wydane przez jej chlebodawców i poświadczone przez dwóch obywateli 3) notatkę zawierającą dokładny adres kandydatki i jej chlebodawców. A. Strzyżowski.

— **Listy zwrotne prenumeracyjne.** Do dzisiejszego numeru „Tygodnia“ dołączamy dla wszystkich prenumeratorów zamiejscowych listy zwrotne, z prośbą o wniesienie bieżącej i zaległej prenumeraty.

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze! W № 33 „Tygodnia“ pomieszczone zostało mylnie ogłoszenie o licytacyach w dniu 7 (19), 8 (20) i 9 (21) sierpnia, pozostałych na sprzedaż po ś. p. St. Karlińskim partyj drzewa; albowiem w rzeczywistości licytacje te miały się odbywać w dniu 5, 6 i 7 sierpnia.—Ponieważ w skutek takiego ogłoszenia mogłoby się zrodzić niesłuszne posądzenie, że uszytowanym ono zostało rozmyślnie przez osobę interesowaną, aby wprowadzić w błąd mających chęć kupna, więc jako pełnomocnik sukcesorów ś. p. Karlińskiego, prosiłem Sz. Pana o wyjaśnienie w redagowanym przez niego piśmie wzmiankowanej omyłki. Jakoż w № 35 „Tygodnia“ pomieszczone zostało owo wyjaśnienie, w artykule pod tytułem „Niepojęta omyłka“, w którym powiedziano: „niejiszem oświadczamy, że w manuskrypcie „omyłki takiej być nie mogło, gdyż czerpiemy wiadomości te z „Gubernskich Wiadomości“ i sta-nowczo jest ona dla nas niezrozumiałą zagadką“.

Wobec tego, udaję się do Szanownego Pana Redaktora z uprzejmą prośbą, abyś raczył, w imię prawdy, raz jeszcze stanowczo wyjaśnić w redagowanym przez siebie piśmie, przyczynę dopuszczonej omyłki.

Łączę wyrazy i t. d. St. W. Kepiński.

Przeżyła, jak się wykazuje, może być tylko jedna. Jeśli bowiem rzeżona omyłka jest dla nas niezrozumiała i niezrozumiała jest również dla autora powyższego listu: to jedyną przyczyną jej mógł być prosty błąd zecerki, w korekcie niedostrzeżony. (Przyp. Red.)

— **Wypadki w gubernii.** W pierwszej połowie sierpnia było pożarów 12; w tej liczbie: z podpalenia 7; z nieostrożności 2; złego utrzymania komina 1; od pioruna 1; z przyczyn niewiadomych 1. Straty wynoszą 11,335 rs. Wypadków nagłej śmierci było 8; znaleziono trupów 3; samobójstw było 3; porażeń 2; zabójstw 2; grabieży 3; kradzieży 16.

Z powodu kończącego się kwartału, uprzejmie prosimy pp. prenumeratorów o nadesłanie przedpłaty za kwartał IV oraz szybkie uregulowanie rachunków za czas ubiegły. Cena prenumeraty i ogłoszeń zwykłych wskazana w nagłówku „Tygodnia“.

Sprawy Ziemiańskie.

× **Wystawa rolnicza.** Nie dawno otwarto wystawę rolniczo-przemysłową w Dorpacie. Oddział bydła przedstawia się tym razem najokazalej. Baron Engelhardt przywiózł z Kurlandji dwa wagony doborowego bydła czystej holenderskiej rasy. Blisko stu obywateli ziemskich i dzierżawców guberni: liflandzkiej, kurlandzkiej i

estlandzkiej, wystawiło znakomite okazy oddzielne i całe grupy. Kierownik rewelskiego towarzystwa hodowli bydła p. N. Kalisen wystawił kolekcję maszyn i aparatów stosowanych w gospodarstwie mlecznym. W oddziale maszyn rolniczych, oprócz firm nadbałtyckich, wzięły też udział zakłady malcewskie, oraz jedna z fabryk szwedzkich. Obie te fabryki, pragnąc rozpoznać swoje wyroby w Rosyi, wystawiły kilka młocarni i maszyn parowych. Dotychczas głównymi dostawcami maszyn i narzędzi rolniczych byli niemcy, anglicy i amerykanie.

ROZMAITOŚCI.

□ **Fundacja Hirscha.** Z Wiednia donoszą, że dotąd co do 12 milionowej fundacji Hirscha dla galicyjskich i bukowiańskich żydów nie rozstrzygnięto jeszcze, w jaki sposób możnaby najgodniej odpowiedzieć intencjom fundatora. Kuratorium jest tego zdania, iż zakładając szkoły, podniesie się oświata, a pośrednio tem samem i dobrobyt żydów. Temu zapatrywaniu sprzeciwia się w swej świeżo wydanej broszurze p. Ch. N. Reichenberg. Twierdzi on, że żydom w Galicji i na Bukowinie nie brak środków dla nabycia oświaty i że nędza ich jest poprostu owocem braku zarobku. Podać więc możność pracy, oto — zdaniem Reichenberga—jedyny sposób polepszenia doli żydów w Galicji.

□ **Przeciw Bismarkowi.** Jednocześnie z dziełem Moltkego, ukazała się w Berlinie broszura o Bismarku, usiłująca dowieść, że nie Bismark jest autorem jednoci niemieckiej. Pomysł ten wyszedł od Wilhelma I, a Bismark tak dalece mu nie sprzyjał, że, po Sadowie, chciał koniecznie przyjąć za podstawę stosunków z Austryją podział Niemiec na północne i południowe,—te ostatnie z hegemonją Austrii. Broszura zapewnia, że tylko skutkiem niezłomnej woli Wilhelma kombinacja ta nie powiodła się.

□ **Dzienniki warszawskie doniosły,** że w szpitalu Dzieciątka Jezus znajduje się dziewczynka kilka tygodni licząca, Maryjanna Kalinowska, która przyszła na świat bez rąk, nogi zaś ma dziwnie zbudowane. Oto u jednej nogi stopa wyrasta u kolana, goleni nie posiada; drugiej zaś nogi nie ma wcale, a stopa wykrecona w tył wyrasta z biodra. Dziecię to żyje, cieszy się dobrem zdrowiem i zdaje się, że pomimo tej bezkształtności utrzyma się przy życiu.

□ **26 piętrowa budowla.** Karol Dayton, właściciel olbrzymiego placu w New-Yorku zamierza wznieść na nim za cztery miliony dolarów dom, jakiego jeszcze świat nie oglądał. Zbudowany ze stali, będzie miał 26 piętér i ma pomieścić 1,000 biur. Na dachu, na wysokości 300 stóp, urządzone będzie ogród.

□ **Zdobyłcze naszych uczonych.** D-r Karol Olszewski profesor uniwersytetu krakowskiego zdołał skroplić tlen w ilości 300 gramów. Prasa paryzka wiele została zaciekawiona tym rezultatem; obudził on wszędzie żywe zajęcie i niebawem zakomunikowany zostanie w szczegółach paryzkiej Akademii umiejętności.

Drugim szczęśliwym szermierzem w dziedzinie poważnych badań jest p. Adamkiewicz, również profesor uniwersytetu krakowskiego. Ten znów wynalazł środek na leczenie raka, zwany Cancroiną. Obecnie wiedeńska „Neue fr. Presse“ donosi, iż austriacki minister oświaty, pragnąc profesorowi dać możności poświęcenia się wyłącznie badaniom naukowym nad wynalezionym przezeń środkiem leczniczym, uwolnił go od wykładów uniwersyteckich w sezonie zimowym, oraz dał mu do rozporządzenia jedną z sal szpitala ogólnego w Wiedniu.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 16 (28) września na folwarku Mikorzycie na sprzedaż, bydła, siewczkarni, owsa, paszy i łubinu, od sumy 321 rs.

— 24 września (6 paźd.) w kancelaryi gminy Otkusko-Siewierskiej na reparacyją mostu we wsi Porąbka, od sumy 483 rs. 32 kop.

— 26 wrześ. (8 paźd.) w kancelaryi gminy Gidle na 3 ch letnią dzierżawę dochodów kasy bóżniczej w Pławnie, od sumy rocznej 22 rs. 65 kop.

— 30 wrześ. (12 paźd.) w zarządzie księstwa łowickiego w Skierniewicach na sprzedaż drzewa w Zwierzyniecki skierniewickim, a mianowicie: 1) w dziale 2-im od sumy 25,861 rs. 20 kop. 2) w dziale 5-tym od sumy 15 152 rs. 1 kop.

— 2 (14) paźd. w urzędzie p-tu noworadomskiego na reparacyją w 1891 r. pieców i pobielenie pokoiów i korytarzy w gmachu urzędu powiatowego, od sumy 143 rs. 41 kop.

— 25, 27, 28, 29 listopada (7, 9, 10, 11 grudnia) w kancelaryi hipotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod №№ 352 przy ul. Średniej od sumy 18,150 rs.; № 1117 przy ul. Władzkiej od sumy 21,750 rs.; № 120 przy ul. Drewnowskiej od sumy 2,550 rs. i № 1373 przy ul. Dzielnej od sumy 45,000 rs.

Do

Gwiazdkowego numeru „Tygodnia”

złożyli w dalszym ciągu ogłoszenia:

Z Warszawy: Feist Aleksander—wyroby szcزتkarskie, A. Staliński—fabr. octu, Górski St. „Arago“, Wróblewski i S-ka—kantor przewozowy, Warszawska olejarnia parowa, Skład fabryki cementu „Wysoka“ w Grodzcu.

Z Łodzi: Stolaroff—przędzalnia, Juljusz

Haftstein—zakład krawiecki, S.L. Orbach—skład okowity, Orbach—skład papieru, SS-wie K. Anstadt—browar, Jan Golda—wyroby budowlane, Józef Rutenberg—wyr. jubilerskie, Feigenbaum—jubiler, Izidor Littauer—galanterija, Schatke—księgarnia, Karol Berkenkamp—koronki, Maks Keller—skład papieru, Adolf Butschkat—obicia, Ch. Wiszniewski—bazar ubiorów dziecięcych, Wł. J. Matiatko—skład broni.

Z Piotrkowa: Wł. Sapiński—skład węgla,

Do działu adresowego: p. Sobolewski adw. przys. z Łodzi. (d. e. n.).



Poleca się **pierwszorzedny a tani Hotel Angielski** w m. **Częstochowie**, w bliskości dworca kolei żelaznej.

OGŁOSZENIA.

Winogrona Badeńskie kuracyjne

nadeszły do handlu win

J. ROGÓJSKIEGO

w hotelu Litewskim
W PIOTRKOWIE. (3-1)

DENTYSTA

Zygmunt Rosenblat

w Piotrkowie, Stary Rynek, dom po Koczorowskim—wprawia zęby sztuczne, leczy i plombuje. Codziennie od 10—6 p. p. (50—1)

Narybek Karpi

Węgierskich i Szlązkich

z prawidłowego gospodarstwa rybnego w dominium Pruszków (przez Łask), jest do sprzedania: sezon jesienny od 25 do 30 października, a wiosenny od 5 do 10 kwietnia. (3—2)

Dochody propinacyjne

w osadzie Żarki, w pow. będzińskim położonej, są do wydzierżawienia od dnia 1 (13) stycznia 1892 r.—Razem z propinacją na żądanie wydzierżawione być mogą: browar piwa bawarskiego, gorzelnia i dystylarnia, siłą wody poruszane, razem lub każde osobno.—Wiadomość bliższa w Zarządzie dóbr Żarek przez Myszków przy kolei Wiedeńskiej, stacja pocztowa w miejsc. (4—2)

Dystylarnia parowa **Markusa Brauna** w Piotrkowie zaleca:

Wyborowy Spirytus

winny № 4, **CHLEBÓWKE**, Wyborna, Pragska, **WIOŚLARKE** i **COGNAC** „wyższy gatunek“ (71—57)

ZAKŁADY

Drukarsko-Litograficzne

E. PAŃSKIEGO

w Piotrkowie.

Polecają:

wszelkie druki

dla Banku Włściańskiego

i Obywateli Ziemięskich

Regestra Gospodarskie

DRUKI

dla Pp. jeometrów,
Sądów Gminnych i Urzędów

oraz

Wszelkie Akcyjne

Kwitaryjuszę leśne,
i inne.

Chorągwie i Proporce

cechowe, górnicze, fabryczne, dla straży ogniowej i t.p. artystycznie wykonywa po możliwie niskich cenach

T. STRAKACZ i SYN

WARSZAWA, Miodowa Nr. 13.

(Raj. i Fr. № 7471)

(3—1)

SKŁAD SZKŁA TAFLOWEGO
Sosnowickiej Fabryki Szklanej
W WARSZAWIEprzy ulicy Nowo-Senatorskiej № 2
(naprzeciw Hotelu Rymskiego)

poleca znane ze swej dobroci szyby we wszystkich wymiarach, grubościach i gatunkach.

CENY FABRYCZNE.

M. Stankiewicz Reprezentant.

(15—2)

Dystylarnia Parowa

PATSCHEGO i TROSZLA

w Warszawie

nagrodzona pięcioma złotymi medalami, dyplomami honorowymi, oraz najwyższą nagrodą orderem na wystawach międzynarodowych, poleca prócz różnego rodzaju wódek i likierów

WÓDKĘ MYŚLIWSKĄ
WÓDKĘ WIOŚLARSKĄ
WÓDKI z GWIAZDKĄ

które dostać można we wszystkich handlach win i spirytuali w Piotrkowie.

(3-1)

DO SPRZEDANIA

Na KORZYSTNYCH WARUNKACH

Dom z Ogrodem owocowym

na przedmieściu miasta Przedbórz. Bliższe warunki i objaśnienia w Piotrkowie u W-ego Augusty Nowickiej ulica Bykowska dom p. Stronczyńskiego lub w Kaliszu w aptece p. Prusinowskiego. (10—6)

M. Wojno

w Hotelu Krakowskim w Piotrkowie

SZKŁO, PORCELANA, FAJANS.

Wybór znaczny. Ceny niskie.

Zarządzający sklepem

(25—16)

W. Świdwiński.

Potrzebujący
NAUCZYCIELA

dla przygotowania chłopców do szkół rządowych raczą zwrócić się listownie po bliższą wiadomość pod adresem: K. Wojsław przez Częstochowę i Krzepice w Dankowicach. (3—3)

Potrzebni są
CHŁOPCY

do cukierni K. SZYMAŃSKIEGO

w Piotrkowie. (6—3)

Poszukuje się
DWOCH
CHŁOPCZYKÓWdo wspólnych korepetycji
z uczniem
klasy wstępnej.
Wiadomość w Redakcji.
(6—5)

NIEMKA

Udziela lekcji naukowo i konwersacyi. Wiadomość w Redakcji. (10—4)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej).

CENY:

Korzece węgla grubych lub kostkowych z odstawa w skrzyniach zamkniętych 5 i 10-cio koreow. k. 75.
Korzece węgla grubych z odstawa w mniejszej ilości w koszach k. 80.
Pud koks (bez odstawy) . . . k. 30.
Korzece węgla drzewnych (z odstawa) rs. 1.

Uwaga. Obstalunki przyjmuje się w składzie. Odstawa natychmiastowa. (26—12)

WYNAJEM POJAZDÓW
Włodzimierza Sapińskiego

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty.

Karety, Powozy, Bryki, Konie.

NAUCZYCIELKA

Znająca dokładnie języki, z wyższem wykształceniem i odpowiednimi kwalifikacyjami poszukuje lekcji. Wiadomość w Redakcji. (10—7)

Parcelacyja.

Działki gruntu w dobrej żyznej glebie z obsiewami w odległości 9-ciu wiorst od stacyi Dr. Ż. W. W. i miasta powiatowego i fabrycznego, rozległości od 7 1/2 do 150 i więcej morgów (w tem 25% łaki) zaraz do sprzedania, na bardzo dogodnych warunkach, z wolnej ręki, lub przy pośrednictwie Banku Włściańskiego. Miejsce dogodne do budowy wiatraka. Łatwy zbyt produktów. Pokłady torfu. Wiadomość w Łodzi, u Rejenta Kamockiego, codziennie od 2 do 3 po południu lub u rządcy majątku Woźniki, pod Noworodomskiem. (6—2)

Przedewszystkiem jednak parę słów o księciu de Feryas. Jako młody jeszcze chłopiec, wstąpił on do angielskiego do Londynu. Tu związał stosunki z przedstawicielami arystokracji krajowej i żył w wielkim świecie, dobrze widziany i ogólnie lubiany. Tu także związał stosunki z księciem Ludwikiem, z którym na dość poufalej żył stopie. Ks. Ludwik zostawszy cesarzem przypomniał sobie młodego swego przyjaciela i niejednokrotnie ofiarowywał mu świetne stanowisko w dyplomacji; Feryas jednak stale odmawiał.

Zaanszowano obiad, ale mało kto z członków klubu podążył na wezwanie służącego. Wszyscy otoczyli stół, przy którym hrabia de Bléze trzymał bank i z gorączkowym niepokojem śledził losy gry. Przeciwno hrabiemu stawało wielu, ale karty księcia najżywsze budziły zainteresowanie. Oddawna przestał on już stawiać banknoty i rzucał na stół marki po sto ludów, które następnie zamieniał na czek i posyłał do kasy klubu. Hrabiemu przez cały sezon karta sprzyjała, książę stale od jakiegoś czasu przegrywał; nie też dziwnego, że wszyscy z zaciekawieniem wyglądali rezultatu ostatniej partyi.

Partyja bakara.

V.

— 33 —

odmówił z powodu różnicy w opiniach politycznych. Fernand, przejęty ideami liberalnymi dziewiętnastego wieku, odezwał się kiedyś w obecności księcia przeciwko Napoleonowi trzeciemu.

— Kocham cesarza—odpowiedział mu na to książę—i jego nieprzyjaciele są moimi. Nie wejść nigdy w bliższe stosunki z żadnym republikaninem.

Zajście to oziębiło wzajemne stosunki dwóch domów; mimo to Fernand oświadczył się księciu o rękę córki i został odrzucony. Wiedział, że ojciec Małgorzaty nie zmieni postanowienia; to też był zrozpaczony.

„Najdroższa! — napisał do ukochanej, — Ojciec twój nie zgadza się na nasz związek. Co nam przyniesie przyszłość—nie wiem. Bądź jednak pewna, że nie ożenię się nigdy i, kiedykolwiek w życiu zapotrzebujesz pomocy, będę na twoje usługi“.

Małgorzata płakała szczerze nad zawiedzionymi nadziejami swemi; nie skarżyła się jednak przed ojcem, tylko wszystkie partyje, nadarzające jej się później, odrzucała tak stanowczo, że książę musiał się domyśleć co było tego przyczyną. Jednym z pretendentów do ręki pięknej Margot był hrabia de Bléze, napół zrujnowany przyjaciel księcia, należący właśnie do rzędu ludzi, o których margrabia d'Auberty wspominał pani Donelle, ludzi, którzy dochody swoje głównie grze w karty zawdzięczali. Skoro oświadczył się księciu, ten odmówił stanowczo.

— Nie wspomnę nawet o tem córce — rzekł, — boję się bowiem, byś jej nieprzypadł do gustu, co by mnie wielce zmartwiło. Jesteś wybornym przyjacie-

— A wiesz co, książę! — zawołał — ze zawiele do rozmawiających.

Wistocie stary przyjaciel rodziny de Feryas, baron Labezet, dawny wojskowy, zbliżył się w tej chwili zaty i niesie ci kwit.

— Nie powiedzieli by mi, gdyż opłaciłeś pan już w kasie przegrana. Patrz książę, oto idzie Labezet i niesie ci kwit.

— Alez, drogi książę, nie unos się, proszę! — daktol... Ja miałbym w tych warunkach przystać na to małżeństwo?... I cóżby na to powiedzieli Indiez?... Zawołał by jednogłośnie, że książę de Feryas będa zrujnowanym i przegrasz znazna su-me do hrabiego de Bléze, oddał mu rękę córki, któ-rej mu poprzednio odmawiał.

— Jest ci dobrze rozumem hrabio—zawołał — proponujesz mi, bym ci zamiasł dwustu tysięcy przegranych w bakara, oddał córkę?... — Alez, drogi książę, nie unos się, proszę!

— Książę porwał się oburzony z siedzenia. — Książę przestałby się ożwiawiać.

— Co do interesów pieniężnych—ciągnął dalej — nie będziesz pan miał ze mną kłopotu. Nie jestem bowiem posiadaczem, jaki posiadacz, wystarować posagowym, bo majątek, jaki posiadacz, nie będziez pan miał ze mną kłopotu. Nie jestem — Cóż do interesów pieniężnych—ciągnął dalej — i raz jeszcze spróbować szczęścia.

— Postanowił tedy skorzystać ze sposobności nadzarpanięty, a nowa przegrana, musiała go niemato w kłopotach pieniężnych; posag jego córki nawet był ze. Hrabia wiedział dobrze, że książę de Feryas jest eil jednak ani słowa z tego, co mu powiedział de Blé-

— 40 —

— 36 —

lem i wesółym kolegą; jako takiego wysoce się cenię, ale na zięcia, zupełnie innego pragnę człowieka. Dziśsze twe zalety, stałyby się w oczach moich wadami, gdybyś mężem mej córki pozostał; radzę ci więc, poczekaj z ożenieniem, aż będziesz miał o parę lat więcej, a o parę... kochanek mniej, mój drogi!

— Zkądże znów tobie, książę, zebrało się na takie morały!—zawołał, udając wesolość de Bléze.—Wart pałac Paca...

— No tak, niezawodnie... ja też nie mam nic przeciwko temu, byś mnie naśladował—tylko... widzisz... ja nie chcę się żenić z twoją córką... oto cała różnica!.. Niechże więc w stosunkach naszych nie się nie zmienia; pozostanmy nadal przyjaciółmi i współzawodnikami przy zielonym stoliku i na sali balowej.

Hrabia nie nalegał, ale zachował do księcia żal szczery i niejednokrotnie mścił się za doznane niepowodzenie, w dotkliwy dla księcia sposób.

Rzeczy szły tedy dawnym trybem. Małgorzata spędzała dnie w towarzystwie miss Pencock, Marty i pani Donelle, od czasu do czasu tylko bywając z ojcem w operze, lub na balach; książę zaś tańczył, grał i polował, nie starzejąc się prawie. Przegrywał często, ale nie tracił nigdy zimnej krwi, ani pewnością siebie.

Tego dnia przegrywał bezustannie i co chwila nowe obligacyje posyłał do kasy. Pan de Bléze grał z niezachwianym spokojem i niezmiennem szczęściem.

Po skończonej partyi, książę z zupełnym na pozor spokojem zatarł ręce.

— No, skończyłem—zawołał wesolo — pozostaje

— 37 —

